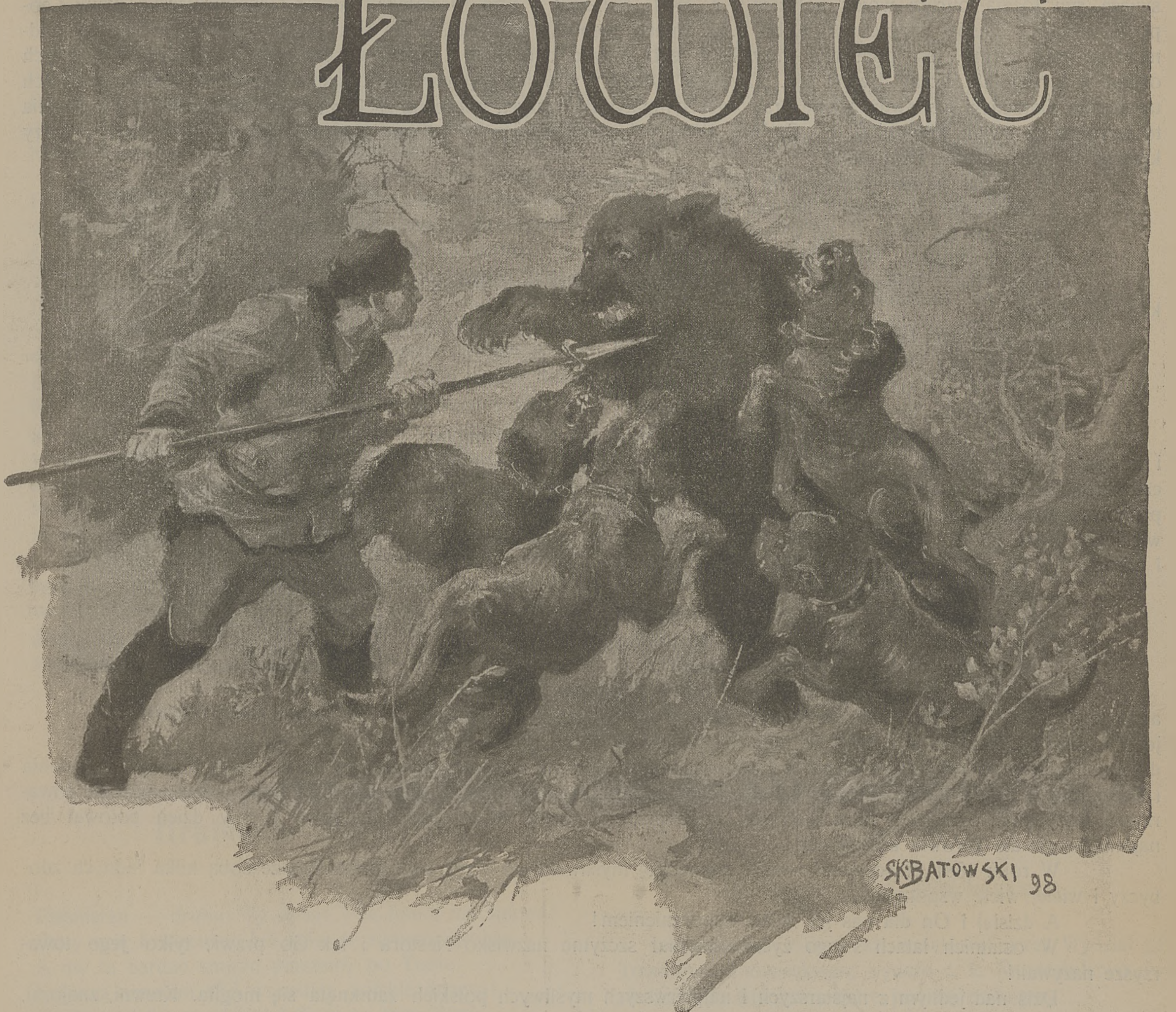
Nr. 18. Lwów, 16. września 1904. Rok XXVII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

†

LEOPOLD hr. STARZEŃSKI.

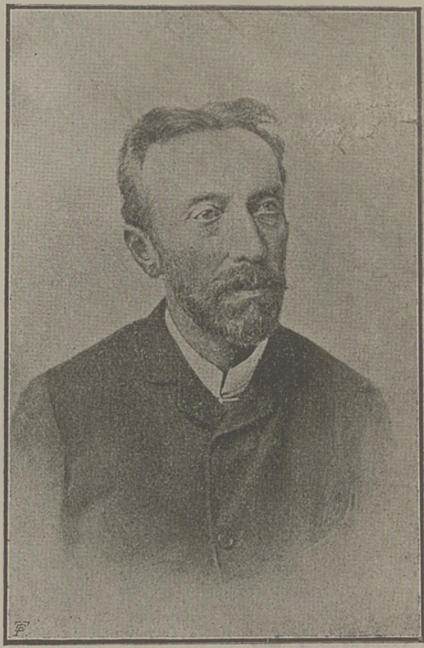
Grubym kirem okryło się znowu nasze Towarzystwo Łowieckie.

Z jego grona ubył na zawsze jeden z najstarszych członków, jeden z najtęższych współpracowników „Łowca“. Nie mniej jednak ciężką żałobę przybrało dziś całe Łowiectwo polskie.

Ś. p. Leopold Starzeński był jednym z jego starych granitowych, ostatnich filarów, dźwigających jeszcze żywe tradycye staropolskiego myśliwstwa. Towarzysz w młodości takich myśliwych, jak ś. p. Aleksander Dzieduszycki, Kazimierz Wodzicki i Włodzimierz Dzieduszycki, brał żywy udział w tych wielkich łowach, których pamięć przechowała nam tradycya, a które Wodzicki swem ślicznem piórem tak wspaniale skreślił. Ale nie tylko myśliwym zawołanym był ś. p. Starzeński, był on nadto myśliwym poetą, kochał ze wszystkich sił swej duszy przyrodę, kochał te nasze śliczne góry i lasy, wśród których większą część spędzał żywota, a przyroda, ta kochanka pieśniarzy i myśliwych, odsłaniała przed nim nieraz niewidzialne dla innych swe wdzięki. A ponieważ Bóg nie poskąpił zmarłemu talentu i dał mu na wskróś artystyczną i egzaltowaną duszę, umiał to co widział i słyszał, w cudne zaklinać słowa.

Urodzony w r. 1835 a więc w epoce, w której pamięć jasnych i bohaterskich chwil narodu była jeszcze świeżą, syn Józefa, oficera wojsk polskich z r. 1831, bohatera z pod Ostrołęki i Julii z Gromnickich, a wnuk Leopolda, oficera z czasów napoleońskich, był ś. p. zmarły głębokim patryotą, a ten patryotyzm z pewną domieszką podniosłego mistycyzmu, jest podstawą wszystkich jego prawie poematów i utworów scenicznych. Znanym jest z tych ostatnich szczególnie śliczny dramat p. t. „Gwiazda Syberyi“, również pięknem jest „Czaple pióro“. W utworach swoich uwydatnia Starzeński nie dwuznacznie brak swej sympatyi dla naszych północno zachodnich cywilizatorów, a uwidacznia to wyraźnie w swym wierszu p. t. „Co kto stworzył“, drukowanym w 10-tym Numerze Łowcą w r. 1901, a który kończy, pisząc o dyable temi słowy:

Lecz chciał ludziom dokuczyć, bo mu nie dość tego.
A niewiedział, co stworzyć im dość potwornego.
I namyślał się długo — bo w nim złość już taka!
Myśl mu przyszła... więc stworzył... Żyda i Prusaka.



Hr. LEOPOLD STARZEŃSKI.

Ostatni swój dramat p. t. „Zamek Pullen“, kończy proroctwem kapłanki Juraty:

Nad „Zielonym lasem“*) przyszła jutrznia świeci...
Nad nim przy Orle białym, Litwy pogoń leci;
Wre bitwa!... a krew płynie, jak potok wezbrany...
„Pada sztandar krzyżacki... złamany... złamany!

W życiu towarzyskiem ś. p. Leopold Starzeński był bardzo miłym i łatwym. Kochał bardzo młodzież. Towarzystwo lisowickie, którego był członkiem od czasu założenia, traci w zmarłym znakomitego myśliwego i wypróbowanego towarzysza. Jego kroniki, które jako sekretarz towarzystwa lisowickiego przez lat 12, od r. 1871 do 1883 prowadził, tryskają humorem i nikomu nic nie szkodzącym sarkazmem, bo jak powiada:

„...Niezręczność mym datkiem,
„Ale nigdy złe chęci... na to Bóg mym świadkiem.
„A w to zawsze wierzyłem — proszę mi uwierzyć:
„Lepiej laską trefnisia, niż mieczem uderzyć“.

Myśliwym, jak już wspomnieliśmy, był ś. p. zmarły, zawołanym, a do tego służyło mu do ostatnich czasów, żelazne wprost zdrowie. Nie tak jeszcze dawno temu, bo w r. 1901 w zimie na jakich 10 stopni mrozu jadąc do najodleglejszego rewiru górskiego w Lisowicach, wypadł wraz z towarzyszem z sani do nie zamarzniętego strumienia i skąpał się w nim z głową. Towarzysz jego, choć młodszy i mniej mokry, powrócił do domu, a Starzeńskiemu towarzysze suszyli nad ogniskiem futro i czapkę, bo wrócić nie chciał, lecz pojechał na łowy i cały dzień polował bez najmniejszego dla zdrowia uszczerbku.

W roku 1881 przedsiębrał zmarły wycieczkę myśliwską do Azyi, skąd przywiózł ze sobą kilka ładnych zdobyczy i wiele, wiele wspomnień.

A dzisiaj i On dla nas już tylko wspomnieniem!

W ostatnich latach swego życia otrzymał szczytne nazwisko Nestora i tak Go prawie tylko Jego towarzysze nazywali!

Dziś nad jednym z najstarszych i najpierwszych myśliwych polskich zamknęła się mogiła. Krewni, znajomi, przyjaciele i towarzysze broni ślą mu z serca ostatnie pożegnanie a w imieniu swych członków rzuca, dzisiaj grubym kirem okryte Towarzystwo łowieckie, grudkę ziemi na mogiłę swego najlepszego przyjaciela.

Cześć Twej pamięci Łowcze — pieśniarzu!

A. M.

*) Grünwald.

Pamięci Leopolda Starzeńskiego.

„Czas do domu czas,
Żabawili nas“.

Tak myślał pan Mohort, kiedy w granicznym czartaku pilnując kresów, odmawiał wieczny odpoczynek za tych, którzy wraz z nim zostawiali Rzeczpospolitą; tak i nam starym myśleć trzeba, kiedy co chwila, jakby na komendę: „szlusuj“ widzi się coraz bardziej rzednące szeregi starych towarzyszy broni, z pułków św. Huberta. — Smutek i żal głęboki przejmuje na wieść o zgonie ś. p. Leopolda Starzeńskiego; dla nas starych a jest nas już nie wielu, zostaje próżnia, nie dająca się wypełnić; wspomnienia lat młodych, które łączą się z Jego pamięcią, kreślą nam obraz uroczy tej postaci jedynej w swoim rodzaju, pełnej dobroci i delikatności uczuć, owianej obłokiem poezyi w życiu i czynach, szlachetności uczuć odbijającej od innych, skromnością i abnegacyą dla siebie samego, wolnej prawie całkiem od zwykłego na świecie egoizmu.

On myśli zawsze o tem, żeby innym sprawić przyjemność, a widząc obok Siebie rozradowane twarze towarzyszy, jest szczęśliwy, wesół, swobodny, bez cienia zawiści, bez pożądania dla Siebie. — Takim był jako człowiek, — jako myśliwy, będzie dość dla tych, którzy to pamiętają a może i dla młodszych, że wyszedł ze szkoły Aleksandra Dzieduszyckiego w Izydorówce; Kazimierz Wodzicki, Ludwik Stecki wówczas w Sokołowie mieszkający, i inni, których już także niema, ci uprawiali łowiectwo w stylu „Wojskiego“, pod kierunkiem takiego wodza, jakim był Aleksander Dzieduszycki, niby z bronzu odlana postać.

Od tego czasu pół wieku minęło, czasy i sprawy ludzkie się zmieniły nie do poznania, a jednak te urocze polowania na urwiskach Droczowa, w Izydorówce, w Lachowicach, w lasach Sokołowa, Turzy wielkiej, Balicz, w ciemnych jodłowych borach Żurawna nad Dniestrem i błotnistego Bilcza, nie mogą zatrzeć się w pamięci towarzysza, tak jak postacie tych wielkich myśliwych, a wśród nich, młodego jeszcze wówczas Leopolda Starzeńskiego.

Obok Niego także budzi się pamięć Jana Aleksandra Fredry, ich serdeczna przyjaźń, łowy choć miejszej skali w Bieńkowej Wiszni, wspólne nasze łowy w Dobrohostowie i Kropiwniku, prawie wyłącznie na dziki i niedźwiedzie — weselsze zdaje się czasy, pełniejsza nadziei przyszłość.

Nie jedna noc w szałasie na szczycie Girganu w Wełdzirzu spędzona, przypomina mi nie tylko wytrwałość żelazną ale i pełną szlachetności i myśliwskiej poezyi duszę Starzeńskiego. Nie umiem sobie wyobrazić Lisowic bez Niego, tam zawsze unosi się ponad borami i wertepami tej uroczej kniei, pamięć o Kazimierzu Wodzickim, przy nim zostanie także towarzysz jego łowów nieodstępny, Leopold Starzeński i żyć pamięć ich będzie, dopóki Lisowczyków stanie.

Zapewne znajdzie się pióro, które lepiej i bardziej wyczerpująco przekaże myśliwym pamięć o nieodżałowanym Leopoldzie, wątpię jednak, aby kto serdeczniej czuł Jego stratę — i żegnał Go rzewniej w imieniu starych towarzyszy.

„Czas do domu czas,
Zabawili nas“.

Stanisław Tarnowski.

Śniatynka 29. sierpnia 1904.

Hrabiemu - Nestorowi.

(Wspomnienie).

Pieśniarzu — druhu! Ty śpisz! Twa lutnia nie śpiewa!
Stary orle łowiectwa! Już śpisz w zimnym grobie,
A my tu bardzo smutni płaczemy po Tobie
I płaczą szumem liści wszystkie polskie drzewa!
Ty śpisz cicho, spokojnie! Tam na łoże Twoje
Jesień Ci wieniec złoty z motyli swych rzuca
I wiatr piosnkę jesienną Ci cudną zanuca
I srebrna ruń pajęcza układa się w zwoje!...
Boś ty ją Tak ukochał, jesień złotogłową,
Boginię natchnień, czarów ciężarnych tęsknotą!...
Ona do Ciebie inną przemawiała mową,
Ona swoje Ci łono z kochanki ochotą
Odsłaniała wstydliwie i czerpać Ci dała
Roskoszy pełne zdroje, kochanka nieśmiała!
A Tyś umiał z nich czerpać! I ta lubej mowa
Grała na Twojem sercu — na gęśli pieśniarza
I coś słyszał, umiałeś w cudne zakląć słowa
I płynęła Ci z serca pieśń — duma gęślarza,
Więc śpiewałeś jak słowik, co swej lubej śpiewa,
Lub na wzór gęśl stroiłeś żórawiej tęsknoty,
Gdy w kraj słońca ucieka klucz żórawi złoty,
Lub wiatru, co skry liścia złotego rozsiewa...!
I cóż dzisiaj powiedzą nasze góry, lasy?
Któż będzie teraz sławił ich wdzięki i krasy,
Któż skrzydły natchnień wzleci nad karpackie szczyty
I swe bory i góry orłowymi loty
Obleci i krwi śladem ubarwi granity
Krwi, którą orlich szponów przelewały groty?...
Bo i zwierz w górach dziki, co się w jarach trzyma,
Słał często z łona swego do Ciebie olbrzyma,
By padł z Twej ręki króla i zwierz wtedy srogi
Był dumnym, że Ci kudły rozścielił pod nogi
I że padł z ręki króla borów i pieśniarza,
Z ręki Łowca - Nestora, Nestora - gęślarza!
Druhu!... Już jesień idzie!... Już się złocą drzewa,
Już wiatr leci z zachodu, złoty liść rozsiewa,
Już się rankiem, wieczorem półsenne lazury
Stroją w klucze żórawi, w dzikich gęsi sznury!...
Ty śpisz?... I chociaż trąbka niedługo zawoła,
Już Ciebie z snu wiecznego obudzić nie zdoła?
Ty śnisz!... Boś w wiatr wsłuchany, co cicho powiewa
I w szum drzew, co przy Tobie na straży czuwają,
Bo tak samo gdzieś szumią lisowickie drzewa,
Bo sosny Poturzycy tak gdzieś rozmawiają!
Więc śnij dalej pieśniarzu!... My wszyscy w żałobie
I wszyscy płaczem szczerze, serdecznie po Tobie
I każdy z nas Ci garstkę wspomnienia dorzuci,
Wraz z tą złotą jesienią, co pieśń Twą zanuci,
A gdy trąbka niedługo do łowów zawoła
I echo jej śmierć Twoją obwieści dokoła,
To zadrżą skały, góry, bory i dąbrowy
I drzewa się rozpłaczą szumiącemi słowy,
Aż szum ten ich do Ciebie, na mogiłę zleci
I świeży grób Twój liśćmi złotymi rozkwieci!...
A ty śniąc o Twych dawnych zwycięztwach i bojach,
Śpij cicho i spokojnie po życiowych znojach,
Pamięć Twoja u Twoich długo świeżą będzie,
Choć czas szybko nić życia na swem krośnie przędzie!...
Dziś Ci pieśniarz nieznany garstkę ziemi rzuca
I z jesienią, co idzie, Twą piosnkę donuca.

Albert Mniszek.

W ochronie łowiectwa.

Załatwiając memoryał, wniesiony przez Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego, wydało c. k. Namiestnictwo dwa okólniki do Starostw, które poniżej podajemy:

Prezydyum c. k. Namiestnictwa. Lwów, dnia 14. czerwca 1904.
L. 14182/pr. ex 1903.

Okólnik
do wszystkich Panów c. k. Starostów.

Uchwałą z 20. października 1903 wezwał Sejm galicyjski c. k. Rząd:

1) aby ściśle przestrzegał postanowień dzisiejszej ustawy łowieckiej odnośnie do tępienia dzików i ochrony przeciw szkodom, wyrządzonym przez dzikie zwierzęta i

2) aby przepis o kartach myśliwskich i certyfikatach był wykonywany.

Co do kart myśliwskich przypominam Panu okólnik Namiestnictwa z 21. stycznia 1904 L. 1260 a nadto polecam, aby powtarzającej się dość często praktyce polowania bez karty myśliwskiej stanowczo tamę położył i w tym celu nie tylko nad poszczególnemi osobami, ale także przy większych polowaniach właściwą wykonywał kontrolę.

Co do szkód wyrządzonych przez dziki odwołuję się do okólnika Namiestnictwa z 21. maja 1898 L. 39119 i polecam Panu, aby przedewszystkiem przez sprężyste wykonywanie postanowień §. §. 47. i 48. ustawy łowieckiej starał się zapobiedz zbytniemu rozmnażaniu się dzików.

Rzeczą Pana będzie, o ile tego zachodzi potrzeba, korzystać ze środków przewidzianych w powyższych paragrafach, mianowicie wydawać bezpłatne certyfikaty myśliwskie dla tępienia dzików i zarządzać publiczne obławy.

Sprawy dotyczące wykonywania ustawy łowieckiej, w szczególności zaś sprawy o wynagrodzenie szkody, wyrządzonej przez dziki, należy uważać zawsze jako pilne i nie dopuszczać do żadnej zwłoki w ich załatwianiu.

Ponieważ z aktów rekursowych, przedkładanych c. k. Namiestnictwu przekonałem się, że skargi stron na nieprawidłowe i przewlekłe postępowanie politycznych władz powiatowych w sprawach łowieckich wogóle, a w szczególności w sprawach, tyczących się wynagrodzenia szkody, wyrządzonej przez dziki są uzasadnione, zarządzam, co następuje:

Gdy do c. k. Starostwa wpłynie zażalenie o wynagrodzenie szkody, wyrządzonej przez dziki, należy przedewszystkiem zbadać *bez najmniejszej zwłoki a w każdym razie w terminie 14-dniowym,* zakreślonym w §. 59. ustawy łowieckiej:

1o czy podanie o odszkodowanie wniosła osoba do tego uprawniona t. j. poszkodowany sam, lub jego prawny zastępca;

2o czy zażalenie skierowane jest *przeciw właściwej osobie t. j. przeciw uprawnionemu do polowania w odnośnym okręgu łowieckim* (§. 51. u. ł.) i czy w niem oznaczono przynajmniej w przybliżeniu pretensyę do odszkodowania;

3o czy poszkodowany w czasie, kiedy szkoda mogła być jeszcze dostrzeżoną, zgłosił ją przez naczelnika gminy u uprawnionego do polowania lub tegoż zastępcy z wezwaniem o zgodne załatwienie sprawy i jaki był wynik tej pertraktacyi (§. 58. ust. łow.) oraz czy nie przekroczono prekluzywnego terminu, po upływie którego strona według wyraźnego brzmienia §. 58. ust. łow. traci prawo do odszkodowania.

Jeżeli z tego badania przedwstępnego okaże się, że szkody u naczelnika gminy wcale nie zgłoszono, należy wniesione do Starostwa podanie zwrócić bezzwłocznie stronie z pouczeniem, by o ile szkoda jest jeszcze widoczną, zgłosiła ją zaraz u naczelnika gminy do odpowiedniego dalszego postępowania.

Zarazem należy stronę pouczyć, że jeśli w ciągu 8. dni, licząc od dnia zgłoszenia szkody u naczelnika gminy, nie nastąpi załatwienie sprawy w drodze ugodowej, winna w terminie prekluzywnym dalszych 8 dni wnieść ponowne zażalenie do Starostwa o odszkodowanie.

Skoro zaś sprawdzonem będzie, że poszkodowany powyższego terminu prekluzywnego nie dotrzymał, lub że szkoda zgłoszoną została tak późno, iż już sprawdzoną i ocenioną być nie może, należy z powołaniem się na §. 58. ustawy łowieckiej bez dalszych dochodzeń orzec o utracie prawa do odszkodowania.

Jeśli zaś strona, wnosząca zażalenie do Starostwa zastosowała się do powyższych terminów, a pod względem kompetencyi do załatwienia sprawy nie zachodzi wyjątek z §. 66. ustawy łowieckiej, natenczas należy jak najrychlej zarządzić dochodzenie na miejscu, z zachowaniem postanowień §§. 59., 60. i 61. ustawy łowieckiej, tudzież artykułu VI. rozporządzenia Namiestnictwa z 1. kwietnia 1898 L. 2943 pr. dz. u. kr. Nr. 21. i usiłować przedewszystkiem ugodowe załatwienie sprawy, a dopiero, gdyby ugoda nie przyszła do skutku, a znawcy orzekli, iż uszkodzenie nastąpiło rzeczywiście przez dziki, orzec, czy i o ile ze względu na postanowienia §. 47. lit. a) ustawy łowieckiej cięży na uprawnionym do wykonywania polowania obowiązek zwrócenia zgłoszonej i przez znawców ocenionej szkody.

Aby uprawnionego do polowania można zobowiązać do wynagrodzenia szkody wyrządzonej przez dziki, winno dochodzenie wykazać, że on na swych obszarach dziki hoduje (np. przez podawanie karmy, zakaz strzelania samic, zachowanie czasu ochronnego w celu rozmnożenia dzików) lub, że obowiązkowi ich tępienia nie czyni zadość (np. przez zaniedbanie polowania na dziki i zaniedbanie użycia innych ustawą dozwolonych środków (§. 50. ust. łowieckiej).

Wydając orzeczenie o obowiązku wynagrodzenia szkody należy je wystosować i m i e n n i e do uprawnionego do polowania, lub jego umocowanego zastępcy, a nie np. do przełożonego obszaru dworskiego, Dyrekcyi dóbr lub zarządu lasów prywatnych, leśnictwa itp.

Wraz z orzeczeniem o odszkodowaniu należy także zobowiązać winnego do ponoszenia kosztów dochodzenia (§. 64. i 65. u. ł.).

W orzeczeniu należy zamieścić klauzulę rekursową po myśli §. 3. ustawy z 12. maja 1896 dz. u. p. N. 101 i §. 69. ustawy łowieckiej.

Dowody doręczenia orzeczenia stronom interesowanym należy przechować w aktach.

Rekursy, które w myśl §. 70. ustawy łowieckiej mają moc wstrzymującą, należy najpóźniej do dni 14 przedkładać c. k. Namiestnictwu.

Gdy wreszcie wykonywanie ustawy łowieckiej wymaga pewnej rutyny prawnej, należy referat ten powierzać zawsze tylko wrobionym urzędnikom konceptowym, którzy powinni z ustawą łowiecką jak najdokładniej się obznajomić.

C. k. Namiestnik

Potocki m. p.

Z c. k. Namiestnictwa. Lwów, dnia 13. sierpnia 1904.
L. 108.358.

Okólnik

do wszystkich Panów c. k. Starostów.

W memoryale do mnie wystosowanym zaznacza galic. Towarzystwo łowieckie, że w ciągu lat ostatnich objawił się wprawdzie znaczny postęp w stosunkach łowiectwa krajowego, że jednak celem dalszego rozwoju tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego byłoby pożądanem, aby polityczne władze powiatowe z całą energią i skrupulatnością przestrzegały ścisłego wykonywania ustawy łowieckiej.

W szczególności prosi galicyjskie Towarzystwo łowieckie; aby,

1) ustanowionych w powiecie delegatów tego Towarzystwa używano w sprawach łowieckich jako ekspertów;

2) aby przed wydzierżawieniem polowania gminnego ustanawiano w myśl ustawy okręgi polowania;

3) aby przestrzegano postanowień ustawy o nadzorze nad polowaniem;

4) aby w razie wniesionej prośby o wybicie pewnej liczby łań (jelenia) i kóz (sarn) zasięgano opinii Delegata Towarzystwa łowieckiego, a w razie przychylnego załatwienia podania, aby o tem zawiadamiano także i Towarzystwo łowieckie;

5) aby czuwano nad ścisłem przestrzeganiem postanowień o kartach myśliwskich;

6) aby zapobiegano kłusownictwu, szczególnie przez ścisły nadzór nad handlem zwierzyną; wreszcie

7) aby w celu ochrony zwierzyny łownej wydano zakaz puszczania psów samopas w lasy i pola.

Większa część tych postulatów omówiona jest już obszernie w okólnikach tutejszych z dnia 25. maja 1898 L. 39.119 i 14. czerwca 1904 L. 14182 pr.

ad 1). Przypominam zawarte w pierwszym z tych okólników polecenie zapraszania Delegatów Tow. łow. jako znawców.

Co do postulatu ad 2) zwracam uwagę Pana Starosty na postanowienia §. 5 ustawy łowieckiej, w myśl których polityczna władza powiatowa ma każdym razem na najbliższy okres dzierżawny ustanowić okręgi polowania w gminie, wobec czego każde wydzierżawienie, lub przedłużenie dzierżawy bez poprzedniego rozdziału okręgów jest wadliwe i nieważne.



Przy ustanowieniu okręgów postępować należy ściśle wedle postanowień §. 5 do 12 ustawy łowieckiej.

Co do postulatu ad 3) polecam Panu Staroście, aby czuwał nad przestrzeganiem §. 30 ustawy łowieckiej i przekonał się z własnych aktów, czy wszyscy uprawnieni do samoistnego polowania, jakoteż dzierżawcy polowania gminnego przedstawili c. k. Starostwu do zaprzysiężenia straż łowiecką i czy liczba strażników jest wystarczającą.

Gdzie brak należytego dozoru nad polowaniem, zarządzi Pan Starosta, co z ustawy wypada, aby temu zaradzić.

Co do warunków zatwierdzenia straży łowieckiej obowiązuje ustawa z 4. września 1892 dz. u. kraj. N. 74.

ad 4) W razie wniesionego do c. k. Starostwa podania o pozwolenie odstrzelenia łań i kóz (§. 33 ust. łow.) zażąda Pan c. k. Starosta przedewszystkiem od krajowego Towarzystwa łowieckiego, lub jego w powiecie zamieszkałego Delegata opinii, czy wniesiona prośba ze względu gospodarstwa łowieckiego, zasługuje na uwzględnienie, poczem opinię tę wraz z własnym wnioskiem przedłoży Pan c. k. Namiestnictwu do decyzyi.

O każdem udzielonem pozwoleniu zawiadomi Pan obok petenta, także wydział galic. Towarzystwa łowieckiego we Lwowie.

ad 5) Co do czuwania nad przestrzeganiem postanowień o kartach myśliwskich — odsyłam Pana do wskazówek, zawartych w okólniku z 14. czerwca 1904 l. 14.182 pr. i polecam, zwrócić uwagę podwładnych organów bezpieczeństwa, że wszyscy biorący udział w polowaniu, prócz karty na broń, mają być zaopatrzeni także w kartę myśliwską, w przeciwnym bowiem razie dopuszczają się przekroczenia §. 80 ustawy, za co w każdym wypadku będą pociągnięci do odpowiedzialności.

ad 6). Już okólnikiem z 25. maja 1898 L. 39.119 wezwano polityczne władze powiatowe, aby starały się wszelkimi legalnymi środkami zapobiedz kłusownictwu.

W tym celu należy nietylko śledzić bacznie kłusowników i w razie zachodzących poszlak przekroczenia ustawy karnej oddawać ich właściwemu Sądowi do ukarania, lecz nadto śledzić za miejscami bytu nieprawnie nabytej zwierzyny, względnie za handlarzami, którzy często bez względu na czas ochronny przez cały rok, uprawiają niedozwoloną sprzedaż zwierzyny łownej, nabytej zazwyczaj za bezcen od kłusowników.

Takich to pokątnych handlarzy, którzy rozsiani po miastach i miasteczkach wyrządzają łowiectwu pośrednio najdotkliwsze straty, należy ścigać i karać z całą surowością.

Dopilnować także należy, aby sprzedaż łownej zwierzyny odbywała się stosownie do §. 36. ustawy łowieckiej tylko za okazaniem świadectwa pochodzenia, aby stosownie do postanowień §. 37. ustawy, krajowa zwierzyna łowna w czasie ochronnym po upływie dni 14 od jego rozpoczęcia, ani w żywym ani w zabitym stanie na składach, targowicach w restauracyach, lub w inny sposób nie była sprzedawana.

ad 7). Gdy wreszcie wiele szkody w zwierzostanie wyrządzają obok kotów także włóczące się psy, polecam Panu, aby za pośrednictwem przełożonych obszarów dworskich i zwierzchności gminnych wezwał właścicieli psów, by je samopas w pola i lasy nie puszczali, gdyż w warunkach przewidzianych w §. 43 ustawy łowieckiej, psy takie mogą być bezkarnie przez uprawnionego do polowania, lub jego służbę łowiecką zabijane.

C. k. Namiestnik:
Potocki m. p.

III. Warszawska Wystawa psów rasowych.

Czytamy w „Łowcu polskim“:

Tegoroczna Wystawa psów, urządzona staraniem i w lokalu Warsz. Tow. praw. myśl. dowiodła, że zwolna, ale stopniowo zamiłowanie do hodowli psów rasowych rozwija się u nas. Niemałą zachętą dla hodowców są odznaczenia, dawane przez Towarzystwo na tego rodzaju periodycznych wystawach, a z drugiej strony ułatwione nabywanie psów rasowych rozszerza coraz więcej koło amatorów ich hodowli. Liczba też wystawców, jak i liczba eksponatów, powiększa się z roku na rok, nieznacznie wprawdzie, ale w każdym razie ten postęp jest widoczny i dobrze o zadaniu wystawy świadczący. Pocieszającą też rzeczą jest, że Towarzystwo, dzięki szczęśliwej pozycyi lokalu na głównej arteryi Warszawy, ma stale zapewniony dochód z podobnego rodzaju wystaw,

i nie wątpimy, że dochód ten nadal obracany będzie na podniesienie hodowli psów rasowych, czy to przez sprowadzanie na początek reproduktorów, czy też przez założenie własnej psiarni.

Boksy, jak i lat poprzednich, ustawiono w obszernej, oszklonej werandzie, oraz w letniej altanie Towarzystwa, dodając do poprzednich 10 nowych w formie porządnie odrutowanych i na kłódeczki zamykanych klatek, przeznaczonych na małe i drogocenne pieski pokojowe. Takim sposobem Towarzystwo rozporządza dzisiaj 106 boksami trzech rożnych wielkości, a nadto ma do dyspozycyi 2 obszerne zagrody, co razem może dać pomieszczenie przynajmniej 150 psom. Gdyby w przyszłości ilość eksponatów zwiększyła się, trzeba będzie pomyśleć o tymczasowej, krytej werandzie przy południowej stronie ogródka.

W roku bieżącym wystawiono samych dorosłych psów 137, szczeniaków zaś zebrało się około 40 sztuk, co razem czyni około 180 eksponatów, gdy w r. z. psów dorosłych było 110, a szczeniaków — 30. Zapisy dorosłych psów dosięgły w roku bieżącym liczby 154; część jednak została przez komisyę kwalifikującą odrzuconą, a kilka sztuk nie stawiło się do apelu.

Zacznijmy nasz przegląd od *setterów angielskich*, których w roku bieżącym wystawiono 18 sztuk (w roku zeszłym było ich 14). Jak zwykle, łatwe zwycięstwo odniosła psiarnia p. Oskara Saengera z Pabianic, znanego hodowcy setterów angielskich i fox-terrierów. Jedyny złoty medal w tym dziale otrzymał „Mon-Beguin“, który w roku zeszłym nagrodzony był tylko medalem srebrnym. Pies ten zdobył też za granicą najwyższe odznaczenia na kilku wystawach. Sędziowie oprócz medalu złotego, przyznali mu nadto żeton złoty od Tow. praw. myśl. z Rygi. Pomiędzy psami, nagrodzonymi w tym dziale medalami srebrnymi, widzimy: „James'a“ p. Ludwika Schmidta, „Prince-Allistera“ (znanego z lat poprzednich) p. Gierczyńskiego, „Fly“ p. Wiktora Szostaka i „Pero“ (był też w roku zeszłym) p. Artura Hankego; oraz suki: „May“ dr-a Arendta, „Furda“ kap. Hermana, „Daisy“ p. Saengera i „Norma“ — tegoż. Już sama ilość wysokich nagród świadczy, że dział setterów angielskich był świetnie na tegorocznej wystawie reprezentowany. Ogółem przyznano tu: 1 złoty medal, 8 srebrnych, 2 bronzowe medale i 3 listy pochwalne.

Widocznie, że *settery szkockie* mało u nas znajdują amatorów, gdyż dział ich na wystawie był bardzo słabo reprezentowany zarówno pod względem ilości, jak i jakości. Ogółem znaleźliśmy tu 5 okazów, z których tylko jeden „Moor“ p. Stan. Zielińskiego zdobył medal bronzowy, a 2 sukom przyznano listy pochwalne.

Jeszcze biedniej przedstawił nam się dział *setterów irlandzkich*, w którym znaleźliśmy tylko jedną sukę, „Gejszę“ por. Siemionowa, nagrodzoną medalem bronzowym.

Dział *pointerów* był liczniej i lepiej reprezentowany, aniżeli w roku zeszłym, chociaż pod względem jakości nie dorównywał działowi setterów angielskich. Ogółem wystawiono tu 19 okazów (w roku zeszłym 14). Dwa złote medale przyznano w tym dziale, a mianowicie: „Kedveshowi“ p. Lowszyna, który nadto otrzymał wielki srebrny medal od Tow. praw. myśl. z Moskwy, oraz suce „Kinsz“ kap. Hermana, odznaczonej nadto złotym medalem tegoż Towarzystwa. Jedyny srebrny medal otrzymała suka „Nelly“ kap. Hermana. Zwrócić należy uwagę, że wszystkie trzy powyżej wspomniane psy, pochodzą z gniazda, należącego ongi do bar. Dewitzowej. Pozatem sędziowie przyznali jeszcze w dziale pointerów 5 medali bronzowych i 6 listów pochwalnych, co czyni 14 odznaczeń na 19 psów wystawionych. Pocieszającem też było, że nie widzieliśmy tu, jak lat poprzednich, tych psów nieokreślonej maści i pochodzenia, uważanych przez swych zaślepionych właścicieli za czystej krwi pointery.

Psy *niemieckie gładkowłose* robią u nas coraz większą konkurencyę psom angielskim i coraz też więcej znajdują zwolenników między myśliwymi. Nie tutaj jest miejsce do rozstrzygania kwestyi, które z nich są odpowiedniejsze dla naszych polowań. Według nas, główną przyczyną rozpowszechniania się psów niemieckich jest przedewszystkiem ta racya, że Niemcy leżą od nas bliżej, aniżeli Anglia, a powtóre, że pies niemiecki jest wogóle tańszy od angielskiego. Czy tak, czy owak, dość, że wyżłów niemieckich gładkowłosych znalazło się na obecnej wystawie 17 sztuk dorosłych, gdy w zeszłym roku było psów dojrzałych 10 sztuk i 10 szczeniaków (z jednej suki). Żaden jednak z pomiędzy tegorocznych okazów nie zasłużył na złoty medal, a tylko dwa zdobyły srebrne medale, a mianowicie: „Maitrank“ rotm. Kawelina i „Morgan“ p. Józefa Zarembskiego. Ten ostatni zdobył nadto mały srebrny medal Tow. Moskiewskiego, gdy „Maitrank“ otrzymał dodatkowo srebrny żeton Tow. Ryskiego. Oprócz powyżej wymienionych psów w dziale wyżłów niemieckich gładkowłosych, przyznano jeszcze dwa medale bronzowe i dwa listy pochwalne, co świadczy, że wogóle jakością psy niemieckie nie dorównywały angielskim.

Niemieckich gryfonów przedstawiono tylko dwa, a mianowicie: „Murwę“ rotm. Kawelina (medal srebrny) i „Donnę“ p. Majewskiego (medal bronzowy). Natomiast po raz pierwszy zaprodukowano u nas *gryfona francuskiego*, a mianowicie p. Władysław Słonczyński przedstawił nam sukę „Dyanę“, która zdobyła sobie medal srebrny.

Pierwszy też raz widzieliśmy u nas psa *rasy marklowskiej*. Był to pies „Ralf“ p. I. A. Fechnera, przypominający typem i maścią dawne psy polskie gładkowłose, wogóle dobrze zbudowany i robiący wrażenie doskonałego psa roboczego. Sędziowie przyznali mu list pochwalny.

P. Robert Ziegler zaprodukował nam sukę cockera „Dyanę“, która otrzymała jedyny srebrny medal w dziale *spanielów*. Inne dwa okazy, reprezentujące ten dział, a mianowicie „Fluke“ (medal bronzowy) i „Fly II.“ (list pochwalny), — oba należące do pana Krzywoszewskiego, wystawione już były w roku zeszłym, jako kilkomiesięczne szczeniaki.

Jamników dostarczono w roku bieżącym znacznie więcej, aniżeli roku zeszłego, a mianowicie 12, w czem było 11 gładkowłosych, a 1 ostrowłosy. Żaden jednak z przedstawionych okazów nie zasłużył sobie na złoty medal. Srebrne medale otrzymały tylko: „Nemo“ p. Skibińskiej i „MK“ pani Kossobudzkiej, oraz ostrowłosy „Rydzyk“ ks. Sewerynowej Czetwertyńskiej. Oprócz tego przyznano jeszcze w tym dziale 4 bronzowe medale i 3 listy pochwalne.

Bardzo dodatnio przedstawiał się dział *fox-terrierów*, w których znaleźliśmy 21 dorosłych okazów i drugie tyle szczeniaków. Fox-terrierów *gładkowłosych* było 16, a *ostrowłosych* 5. Na te 21 okazów wypadło ni mniej ni więcej, tylko 2 złote, 7 srebrnych, 3 bronzowe medale, oraz 6 listów pochwalnych, a nadto w klasie szczeniaków 1 srebrny medal i 2 listy pochwalne. Szczególną uwagę zwracał „Champion-Model“ p. Oskara Saengera, piesek, nagrodzony czterdziestu kilku medalami na zagranicznych wystawach i w Cesarstwie. Sędziowie Warszawskiej wystawy tegorocz-

nej przyznali mu złoty medal, oraz wielki srebrny medal Towarzystwa Moskiewskiego. Obok tego wybitnego pieska pokaźne miejsce zajmowała znowu z roku zeszłego ostrowłosa suczka ks. Sewerynowej Czetwertyńskiej „Yola", która została nagrodzoną złotym medalem, przyznanym przez sędziów Wystawy, a nadto otrzymała srebrny żeton od Towarzystwa Ryskiego. Towarzysz tej suczki, również ostrowłosy „Teuf-Teuf", nagrodzony został srebrnym medalem. Wogóle dział fox-terrierów był dwa razy liczniej reprezentowany, aniżeli w roku zeszłym.

Grupę psów myśliwskich kończą *charty*, których wystawiono w roku bieżącym dwa, a mianowicie: p. Mieszkowski zaprodukował sukę „Ledę" (medal bronzowy), a pan Stanisław Żywelski — sukę „Cleo" (list pochwalny).

Pozostaje nam jeszcze do przejrzenia grupa psów *luksusowych*, których znaleźliśmy na tegorocznej wystawie 34 okazy, a mianowicie: terrierów różnych ras 5, buldogów — 6, bokser — 1, dogów — 4, saint-bernardów — 1, leonbergów — 6, collie — 2, pudle — 2, szpice karłowate — 2, vulpetto — 1, pinczery jedwabiste — 2, dalmacki pies — 1 i chiński (goły) pies — 1.

W grupie tej po raz pierwszy spostrzegliśmy airedalterriera „Assada" ks. Czetwertyńskiej (medal bronzowy), oraz dwa irish-terriery, a mianowicie: „Rory" konsula Ugrona (medal srebrny) i „Flok" p. Wł. Konopnickiego (list pochwalny). Z pomiędzy innych zwracały uwagę: szpic „Daisy" p. Kawelinowej (medal złoty), szpic karłowaty „Ali" margr. Wielopolskiej (medal srebrny); dalej trzy buldogi, a mianowicie: „Lord" rotm. Prudnikowa, „Gebbercen" d-ra Arendta i „Bambus", p. Kacpra Świckiego — wszystkie trzy nagrodzone medalami srebrnymi; wreszcie toyterrier „Spir" pani Kawelinowej (medal złoty) i chiński piesek „Bryl" p. Józefa Sawickiego.

Ten pobieżny przegląd daje nam już pojęcie, że ogólne zainteresowanie się hodowlą psów rasowych wzrasta u nas zarówno pomiędzy bracią myśliwską, jak i w szerszych kołach publiczności. Wystawy, urządzane staraniem Warsz. Tow. praw. myśl., są ku temu potężnym czynnikiem. Lecz Towarzystwo nie powinno się ograniczyć li tylko na urządzaniu wystaw peryodycznych, ale wziąwszy czynny udział w samej akcyi hodowniczej, winno rozpowszechniać wśród najszerszych kół myśliwskich produkty własnej hodowli. Miejmy nadzieję, że swieżo zorganizowany przy Towarzystwie Wydział hodowli psów rasowych sprawę tę podejmie i na najbliższem Zgromadzeniu Ogólnem sankcyę do działania uzyska.

Jan Sztolcman.

Polowanie na niedźwiedzie w Siedmiogrodzie

przez

ALEKSANDRA FLORSTEDTA

z niemieckiego tłumaczył M. R.

(Ciąg dalszy).

Wielkie niedźwiedzie rzadko się spotyka za dnia; zdarza się to najczęściej bardzo wczesnym rankiem. Niedźwiedź nie lubi słońca, podobnie jak kozica. Raz w sierpniu podchodziłem dzikie kozły i kiedy spojrzałem przez grzbiet w parów, ujrzałem na przeciwnej zboczy dwa dzikie kozły, trzy- i czterolatki, które bawiąc się, walczyły ze sobą. Ponieważ żaden z kozłów nie nadawał mi się do odstrzału, przypatrywałem się jakiś czas ich grze, leżąc w ukryciu.

Wtem odzywa się z cicha leżący obok mnie strzelec: Ależ to tęgi kozioł nadchodzi tam z dołu. Okazało się wnet, że tym kozłem była stara niedźwiedzica, która wiodła dwa piastuny i zwolna wstępowała parowem po zboczy, na której walczyły kozły. Oba piastuny dreptały z trudem za matką. W końcu przeszła niedźwiedzica zaledwie 20 kroków poniżej stanowiska kozłów a one zaledwie na nią zwracały uwagę, rzucając tylko zdziwione spojrzenia.

Ja mogłem z mej kryjówki utrwalić całą tę piątkę na jednej płycie aparatu fotograficznego, gdybym był go miał przy sobie — lub — bez ratunku ją wymordować. Toby był wspaniały record dla niejednego strzelca, trzy niedźwiedzie i dwa dzikie kozły z jednego stanowiska; uciec bowiem nie mogły. W rzeczy samej znalazłem kusiciela w osobie mego, zresztą bardzo na miejscu będącego strzelca; ale „precz odemnie szatanie!"

Nie dość na tem: kiedyśmy wieczorem tego dnia wracali z bezskutecznego podchodu i jużeśmy dom widzieli, mówi mój strzelec: „Któż to taki mógł przyjechać, ja widzę tam trzy pasące się konie". Biorę szkła do ręki — konie? wszak to trzy niedźwiedzie! Znów niedźwiedzica z dwoma piastunami.

Ponieważ niedźwiedzie stały w pobliżu naszej drogi, zdjąłem podkute trzewiki, aby się tym państwu, jako pan i władca, o ile możności z bliska przedstawić. Niedźwiedzie stały na małych trawnikach, wśród zarośli, kosodrzewiny, spożywając z apetytem czernice., więc nie trudno było je podejść. Miałem ciągle niedźwiedzicę na oku, bo piastuny znikły zupełnie w wysokich zaroślach. Kiedy niedźwiedzica około 40 kroków w lewo odemnie stała, musiałem się dostać między nią a piastuny, bo raptem jeden z nich, parskając i łamiąc krzaki, ruszył na prawo odemnie. Niedźwiedzica wzniosła się, spostrzegła i rozpoznała mię natychmiast, jakkolwiek stałem jak wrośnięty spokojnie, ruszyła jak lokomotywa i sapiąc, ominęła mię na 10 kroków, pędząc w ślad za piastunami. W pędzie, patrząc na mnie, pokazała kły i biła prawą, do mnie zwróconą łapą w powietrzu. Był to więc rodzaj ataku, którego zaniechała tylko z powodu, że się nie ruszyłem, ale wiele nie brakowało, bym był zmuszonym posłać jej kulę. Wykluczonem było, żeby to była niedźwiedzica z rana widziana, bo kiedy rano widziana niedźwiedzica była czarną, niższą i więcej krępą, ostatnia była maści srebrno-szarej, na wysokich łapach i smukłą.

Raz wczesnym porankiem sierpniowym zauważyłem wielkiego niedźwiedzia, który w niewielkich zaroślach kosodrzewiny ścielił sobie barłóg z wielką starannością. Prawie godzinę tłukł się po kosodrzewinie, odgryzał i łamał gałęzie i znosił na kupę, w której się wreszcie wygodnie ułożył. Wzruszającym był widok pilności i staranności, z jaką sobie barłóg sposobił. Nigdybym był nie przypuszczał, że ten szorstki towarzysz ma tyle zmysłu dla wygódek. Życząc mu smacznego wypoczynku, uciekłem przed wschodzącem słońcem do koliby.

Innym razem udałem się do jednej koliby, aby stamtąd dzikie kozły podchodzić. Późnym wieczorem stanąłem w kolibie. Spostrzegłem nad kolibą dobrego kozła, podszedłem go szybko i zabiłem. Ponieważ jednak ciemność szybko zapadała, musiałem natychmiast po strzale pomyśleć o niebezpiecznem zejściu, jeżeli nie chciałem przepędzić nocy wśród skał.

Ponieważ droga nazajutrz wypadała mi w inną, odleglejszą część rewiru, poleciłem jednemu czobanowi, (pasterz) znieść kozła do koliby. Kiedy wieczorem do koliby wróciłem, oddał mi czoban głowę kozła, donosząc równocześnie, że wielki niedźwiedź pożarł kozła. Czoban usiłował krzykiem i rzucaniem kamieni odpędzić niedźwiedzia, ale ten mruczał tylko i nie przerywał rozpoczętej biesiady; — w południe udał się czoban tamże powtórnie i znalazł tylko głowę kozła. Naturalnie uważałem to opowiadanie za zmyślone i w duszy widziałem kozła, jak upieczony na rożnie, odbywa przez żołądki pół tuzina czobanów „drogę wszelkiego mięsiwa".

Następnego dnia jednakże przekonałem się naocznie o prawdziwości opowiadania. Sprawcą był tu dawno mi znany, wielki niedźwiedź, o którym czobani opowiadali, że ma sześć łap i jest tak długi, jak szerokim jest potok, płynący w dolinie; gdyż kiedy przez potok przechodzi, to przednie łapy są na tym brzegu, podczas gdy tylne na drugim jeszcze oparte. Podług tej miary musiałby był niedźwiedź mieć 7 metrów długości. Zaprawdę czobani nasi nie mogą się uskarżać na brak bujnej fantazyi.

Co za niemożliwe okropności od nich się nieraz słyszy, to aż włosy na głowie stają. Niedźwiedzia tego widział raz przyjaciel mój, major Berger i twierdzi, że nigdy jeszcze większego nie widział. Jak łatwo mógł się ten niedźwiedź stać moją zdobyczą, gdyby ów czoban okazał był choć krztę sprytu i był mię przyprowadził. Legowisko swe ma ten niedźwiedź w rewirze bardzo oddalonym i nieprzystępnym, gdzie ja tylko na kilka dni w roku się zjawiam.

Pewnego wieczora w październiku wracałem z podchodzenia dzikich kozłów i kiedy już miałem zejść do koliby, przychodzi mi na myśl, wejść kawałek pod górę na siodło i stamtąd zbocz szkłami przeglądnąć. — Niedźwiedzie! — Na małej polance, wśród kosodrzewiny, odkryłem dwa, prawie równej wielkości niedźwiedzie, które z największym apetytem spożywały czernice. Prędko zrobiłem plan ataku. Dotrzeć bez hałasu do łączki, w tem morzu kosodrzewiny, było możliwem tylko — zstępując na dół w łożysku potoka. A więc szybko trzewiki z nóg i dalejże rozgrzanemi nogami do zimnej jak lód, z lodowców zasilanej, wody potoka. Ponieważ światło szybko słabło, był pospiech wskazany. Ja przodem, mój strzelec za mną i tak sunęliśmy przeważnie na czworakach w dół potoka. Dotarliśmy do łączki i doszli szczęśliwie na 100 kroków. Na wzdłuż w potoku wyciągnięty, oparłem sztuciec na korzeniu kosodrzewu i wziąłem na cel najpierw nieco większego niedźwiedzia, wątroba i płuca — z ukosa na wylot; dwoma susami znikł w kosodrzewinie. Podniosłem się szybko i drugim strzałem powaliłem w ogniu drugiego, szybko uchodzącego niedźwiedzia, tak, że zmłynkował jak zając. Wtem noc zapadła. Podczas gdy strzelec podążył wypatroszyć niedźwiedzia, ja dzwoniąc zębami gramoliłem się po omacku w górę, zmoczony i zziębnięty — gdyż to był serdecznie zimny wieczór październikowy. — W nocy zerwała się wielka nawalnica, jak to w górach często bywa, tak że mogliśmy wprawdzie drugiego dnia zabitego niedźwiedzia przyciągnąć do koliby, ale o poszukiwaniu postrzelonego ani mowy być nie mogło. — Kiedyśmy się wreszcie trzeciego dnia do tego zabrali, ociekające wodą gąszcze nie przyczyniały się do umilenia pracy, która też spełzła na niczem. — Wieczorem spadły nadto śniegi i przez tydzień nie można było myśleć o poszukiwaniu. — Kiedy po upływie tego czasu kazałem szukać, znaleźliśmy wnet niedźwiedzia. — O 150 kroków od miejsca postrzału, staczając się w dół, przeleciał przez gałęzie szerokiej jodły i uwiązł za pniem, zakryty przezeń. Jak słusznie zapowiedziałem, miał strzał przez wątrobę i płuca ku przodowi. Strzelałem pociskiem częściowopłaszczykowym 7 $^{m}/_{m}$ i nabojem 2·3 gr., nieprzydatnym na niedźwiedzia. — Dziś przezemnie używany nabój 2·55 gr. i $^{11}/_{12}$ płaszczykowy pocisk z rozcięciami, byłyby niedźwiedzia prawdopodobnie w ogniu położyły.

W maju zeszłego roku jechałem konno ścieżką w góry, aby tam podchodzić kozły, — za mną jechał strzelec również na koniu. W pasie jodłowym spostrzegam nagle dwa niedźwiedzie, które wzajemnie się goniąc, przebiegają parowem i znikają. Zsiadłem szybko z konia, również szybko miałem sztuciec w pogotowiu i kiedy około 30 kroków podbiegłem, okazały się znów oba niedźwiedzie około 130 kroków niżej na zboczy. Wziąłem większego na cel; na strzał mój odpowiedział okropnym rykiem. Na postrzale farba wątrobiana. Nieco dalej otarł się stokiem wylotu o gruby buk, na którym pozostawił plamę farby i kawałki wątroby; a więc jest wylot! — Należało go zostawić w spokoju do następnego ranka. Nazajutrz rano zachwyciła nas podczas wspinania się okropna burza, także zewsząd potoki waliły. Mimo to psy moje znalazły wnet niedźwiedzia, około 500 kroków od postrzału; — ogromną, starą, wedle uzębienia 25-letnią, kapitalną niedźwiedzicę, o wspaniałem futrze. Potem dopiero przypomniałem sobie, że to właśnie czas rui. Dotychczas nie widziałem był goniących niedźwiedzi, podczas gdy jeden z mych strzelców widział to już w maju. W tym wypadku niedźwiedź mniejszym był od niedźwiedzicy, która prawdopodobnie już od kilku lat była jałową. Łeb jej wyprawiony przez nadwornego preparatora, p. Roberta Bauzera w Öhringen, był na tegorocznej wystawie rogów w Berlinie. Niedźwiedzicę zabiłem pociskiem aliażowym Eilersa, z nasadzonym stożkiem, 9·3$^{m}/_{m}$ i 4$^{1}/_{2}$ gr. czarnego prochu. Lekki sztuciec kurkowy, którego używam na codzień, aby uniknąć mozolnego czyszczenia po strzelaniu prochem bezdymnym i ażeby zaszanować inne sztućce. Rozumie się, że nie używam tego sztućca, kiedy się specyalnie na niedźwiedzia wybieram. Na nasze niemieckie stosunki łowieckie nie ma z pewnością dogodniejszego i lepszego naboju, jak nabój o nasadzonym stożku. Poniżej jeszcze wrócę do tego tematu.

W kilka dni po tem wydarzeniu zasiadłem wieczorem na kozła na drzewie; gdy w tem niedźwiedź czterolatek zbliżył się na 20 kroków. Futro już było kłaczaste, więc wspaniałomyślnie darowałem mu życie. Kiedy dalej idąc przyszedł na mój ślad, śmiertelnie przerażony zniknął w gąszczach jak błyskawica, sapiąc i mrucząc.

Najmniej szlachetnym a nawet wprost nie myśliwskim i przezemnie znienawidzonym rodzajem polowania, jest zasiadka przy stadzie owiec na niedźwiedzia, chcącego zrobić szkodę w stadzie. Ponieważ niedźwiedź podchodzi stado tylko podczas niepogody, w czas dżdżysty lub mglisty i w ciemną noc, prawie nigdy za księżyca, więc o pewnym strzale nie ma mowy i na dziesięć strzelanych niedźwiedzi zaledwie jeden nie zepsuty do rąk myśliwego się dostanie. W tym południowym kraju panuje w letnich miesiącach nawet na wyżynach zwykle taka spieka, że postrzelony wieczór niedźwiedź, rano już gnije — a ten rodzaj polowania jest właśnie tylko w lecie możliwym, kiedy bydło na połoninach. A więc robienie ścierwa, zwykłe tępienie — a nie polowanie.

A przecież w ten sposób ginie większa część niedźwiedzi w Siedmiogrodzie; najczęściej z ręki tutejszych

wołochów. Nie zabiłem niedźwiedzia, któryby nie miał w sobie zbioru pocisków najniemożliwszych rodzajów. Strzały na postrach wystarczają w zupełności, by niedźwiedzia trzymać w należytem od stada oddaleniu. W wielu wypadkach idą łotrowstwa wilka i rysia na karb misia. Dla tych dwóch bestyi na każdy sposób żadna strychnina nie jest dość mocną. Gdzie wilk i rys gospodarują, tam nie ma mowy o hodowli zwierzyny.

Teraz przychodzę do najszlachetniejszego sposobu łowów na niedźwiedzia, do łowów naszych przodków, z psami.

Ponieważ w początkach objęcia tutejszych rewirów prawie bezowocnie się kusiłem upolować jakąkolwiek zwierzynę, przyszedłem wnet do przekonania, że to jest niemożliwem w tem ogromnem, bezdrożnem morzu lasów i że uzyskane powodzenie nie stoi w żadnym stosunku do poniesionych trudów. Przynajmniej, aby mieć jakie takie powodzenie, należało użyć olbrzymiego aparatu strzelców i nagonki. Ale cóż mi mogło na tem zależeć, by dać zabijać mą zwierzynę, prócz mnie i moim przyjaciołom, również zupełnie obcym ludziom! Przyszedłem do przekonania, że bez psów nie można tu nic począć. Rzeczywiście tu w Siedmiogrodzie nie można sobie inaczej poradzić, jak z psami, chyba jeszcze podchodzeniem na wyżynach. Siedmiogród jest krajem łowów z psami, jak żaden inny. Wprawdzie Siedmiogród posiada ogary dość tu rozpowszechnione, na wysokich łapach, czarne, żółto podżare, z białym płatem na piersiach, które wcale dobrze gonią sarnę, lisa lub zająca, ale jak wszelkim gończakom, brak im potrzebnej ciętości i odwagi, by ich można użyć na zwierza uzbrojonego, jak niedźwiedź i dzik. Ogar siedmiogrodzki ma wprost wstręt do gonienia dzików. Poznawszy taki stan rzeczy, począłem próbować z airedalami czystej rasy, ale niech zwolennicy jego chwalą go jak chcą, to przecież airedal do łowów się nie nadaje. A więc musiałem do powyższych celów sam sobie odpowiednią rasę wychować.

Głośno goniące airedale są rzadkością; najczęściej gonią gwałtownie, lecz cicho i wnet ustają. Przytem żadna rasa nie jest tak tkliwą i trudną do wychowania, jak airedalterriery. Jeżeli się sobie nie zadaje z nim największego trudu i nie wychowuje go wśród ludzi ze szczególną troskliwością w pokoju, nie będzie nigdy do polowania dość inteligentny i przydatny. Jeżeli się chce jednak trzymać całą psiarnię, nie jest to możliwem. Nie znam rasy równie mało inteligentnej, jak airedale. Odwaga i dzielność dobrze wychowanego airedalterriera są bezsprzecznie bezprzykładne i wyższe nad wszelką pochwałę. Tego właśnie szukałem. Ze wszystkich airedalów z rozmaitych gniazd, które starannie wychowałem, mogłem tylko dwóch użyć. Z tych najlepszym był pies z psiarni p. dyrektora Rathmanna z Tessinu. Tego jednak zaraz na pierwszem polowaniu odyniec pociął w sztuki. Pozostał mi zatem „Jack“ z psiarni p. Coja w Eisleben. Ten Jack potrzebuje najwyżej dwóch minut, by rozszarpać psa wielkości dogi lub leonbergera. Wśród innych zbrodni udusił mi cennego tropowca. Tego Jacka sparowałem z doskonałą, głosem goniącą gończą suką, rasy siedmiogrodzktej — i z tego to, kilkakrotnie powtarzanego związku, powstała obecna moja psiarnia, która spełniła me oczekiwania i w zupełności mym wymaganiom odpowiada. Te mięszańce nie różnią się prawie wyglądem od czystych airedalów i gonią, dobrze trzymając trop, donośnym, szlachetnie niskim głosem a mają ciętość i odwagę czystych airedalów.

Z psiarnią nie poluję nigdy na zwierza łownego, lecz tylko na niedźwiedzie, dziki i rysie. Do zaprawiania i treningu służy mi lis. Jeżeli psiarni do polowania nie używam, wypuszczam raz na tydzień rankiem wszystkie psy, stare i młode i nie trwa 10 minut, jak już znajdą lisa i jeżeli go nie pochwycą, gonią go do wieczora. Jam jest mało i lis do nich nie zmyka. Wieczorem wraca cała zgraja zziajana i sztywna do domu. Opowiem tu o jednym z pierwszych występów kilku młodych psów z mej psiarni. Zeszłego roku napotkał jeden z mych strzelców, Ratz, przy obchodzeniu rewiru trop rysia. Byłem wówczas nieobecnym. Prędko udaje się do domu, bierze cztery ogary i puszcza ze smyczy na tropy rysia. Po krótkim gonie psy schwytały i zadławiły wcale silnego, najmniej trzyletniego rysia. Przytem nie było nawet starego Jacka, tylko same młode psy. A odbyło się wszystko tak szybko, że żaden pies nie został cięty. Sądzę, że z takiej wprawności każdy musi być zadowolony. Ja nawet uważam to za rodzaj rekordu światowego, jeśli już użyję tego wstrętnego wyrażenia. Wiem również, że przy powtórnej takiej okazyi mogę stracić kilka psów.

Również dzielnie spisywały się moje psy w łowach na dziki. Wspomnę tu tylko o jednem polowaniu. W zimie 1903 r. podjąłem z mymi ludźmi i całą psiarnią poszukiwania za dzikami a przedewszystkiem za olbrzymim odyńcem, który miał swe stanowisko w pasie jodeł, mniej więcej na wysokości 1700 m. Śnieg na górach był głęboki, więc by ułatwić wspinanie się, wysłałem dzień przedtem kilku ludzi konno, żeby nam nieco drogę utorowali.

Bardzo rano wyruszyliśmy z latarniami i wkrótce po ósmej puściliśmy psy ze smyczy na tropy odyńca z nocy wczorajszej. Wnet wpadły psy na trop i rozpoczął się gon. Często psy osadzały odyńca, ale z powodu głębokiego śniegu nie udało mi się podejść na pewny strzał. Gon szedł przez góry i doliny a ja ze strzelcem, jak mogłem, podążałem za dzikiem, po ramiona brnąc w śniegu. Wreszcie ustały nasze siły, a gon już dawno oddalił się z okręgu naszego słuchu, więc śmiertelnie znużeni, stanęliśmy o 3½ godz. w domu. Najpierw z kwadrans spocząłem a potem wypiłem dla wzmocnienia flaszkę mocnego wina. To podziałało i wnet uczułem się na nowo przedsiębiorczym. Zawołałem mego strzelca i kazałem mu także głęboko zajrzeć do flaszki. Gdy spostrzegłem, że wino już nań podziałało, że się znów ożywił, kazałem mu prędko siodłać dwa konie — i wnet niosły nas rumaki w szybkim cwale wzdłuż podnóża gór. Po półgodzinnej, szybkiej jeździe, podczas której nieraz niebezpiecznieśmy się na siodle kiwnęli, usłyszeliśmy nagle granie psów i ujadanie przy osadzonym dziku. Co koń wyskoczy i o ile tylko gąszcz i dwie stopy śniegu pozwalały, pognaliśmy lasem na przełaj w kierunku gwałtownie ujadającej psiarni.

C. d. n.



Z obcych światów.

Z WYPRAWY POLARNEJ
OTTONA SVERDRUPA
(1898—1902)
OBRAZKI MYŚLIWSKIE.

I.

Na Fjordzie Foulke (Wyspy Parry).

Fjord Foulke uważanym bywa za bardzo ciekawy, tak pod względem botanicznym, jak i zoologicznym. Kane i Hayes uważają go również za doskonały teren myśliwski, posiadający dużo ptactwa morskiego, morsów i renów. Postanowiliśmy zatem zrobić tam wycieczkę, mimo wielkich mas lodów, które tam zastaliśmy i które gnane wiatrem, z wielką szybkością ku południowi pędziły.

Około ujścia fjordu nagromadziło się podczas odpływu morza mnóstwo pagórków lodowych, tak, że wyglądało z daleka, jak gdyby droga do fjordu całkiem zamkniętą była. Dopiero w ostatniej chwili odkryliśmy wiele kanałów, które lód wszerz i wzdłuż przecinały.

Piotr Hendriksen jako stary żeglarz północny, rekognoskował z kosza okrętowego okolicę, zapomocą swej dużej lunety. Gdyśmy już kawałek drogi ku fjordowi upłynęli, krzyknął nam z góry, że widzi na lądzie wielką moc renów. Ogromna radość zapanowała na pokładzie, szczególnie u tych, którzy jeszcze nigdy na reny nie polowali. Wkrótce krzyknął Hendriksen znowu, że w stadzie widzianych renów, nie ma samców, tylko same samice.

Nam to było wszystko jedno!

Zarzuciliśmy co prędzej kotwicę i wskoczyliśmy do łodzi, bo pora dnia była już późną.

Baumann, Piotr, Itachsen i Bay wybrali się na morsy; Fosheim i ja udaliśmy się na północną część fjordu, by na reny widziane tam przez Piotra, zapolować. Uczeni nasi wybrali się też na ląd, każdy z osobna, by krótkie chwile pobytu na nim jak najwięcej dla wiedzy wykorzystać. I widocznie mieli tam co robić, jeżeli wrócili tak, jak i my dopiero na drugi dzień w południe na pokład.

Gdy z Fosheimem doszliśmy do tego miejsca, na którem Piotr widział reny, spostrzegliśmy kilka... zajęcy! Nie przypuszczając, by Piotr się mógł tak pomylić, włóczyliśmy się całą noc w około, by tropy renów odnaleźć, ale nadaremnie! Zajęcy spotykaliśmy za to co krok całe stada. Przekonawszy się w końcu, że o renach tutaj nie ma mowy, wypowiedzieliśmy wojnę kopyrom i zabiliśmy ich 14 tej nocy.

Trzeba było wracać już na pokład. Nie obrachowaliśmy się jednak dobrze z czasem co do odpływu. Łódź nasza leżała teraz na szczycie stromego pagórka, otoczonego zewsząd głębokim namułem. Musieliśmy dobrą godzinę na brzegu poczekać, ale niezadowoleni z tego czekania nie byliśmy, bo ranek był słoneczny i czekając, mieliśmy na co patrzeć!

Przy ujściu małego strumyka, siedziało przed nami duże stado pysznych, edredonowych kaczek. Cały fjord drgał i srebrzył się od niezliczonych mas nurów, które pływały i nurkowały po błękitnem roztoczu tak gęsto, że woda zdawała się kipieć i pryskać. Co chwila przelatywały stada tam i napowrót, podobne obłokom, zaciemniającym słońce!

Była to jakby jakaś wielka orgia niezliczonych gatunków i ilości ptaków, która nam przypominała to wesołe życie ptactwa na północnych brzegach Norwegii!...

Naszym kolegom, którzy się na morsy wybrali, wcale się lepiej od nas nie powiodło. Morsów ani śladu, a co najpierw ujrzeli, było to stado jakichś białych zwierząt! Piotr przyjrzał się im przez swą sławną lunetę i zdecydował z całą pewnością rzeczoznawcy, że to są łabędzie.

Ale te łabędzie Piotra podzieliły w zupełności los jego renów i zamieniły się prędko w zające!

W podobnych jednak warunkach i zające nie są do pogardzenia i w krótkim czasie 50 szaraków zapłaciło swą skórą za nieudałą wyprawę na reny!



Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału z dnia 7. września 1904 r. Przewodniczy Stanisław hr. Stadnicki; obecny Wiceprezes p. Seweryn Krogulski; Członkowie, pp.: Edward Münter, Stanisław Piegłowski, Antoni Goralczyk, Jan Czeżowski, Teofil Żurowski, Tadeusz Klusik-Orzechowski, Dr. Stanisław Miziewicz, Dr. Władysław Sołowij.

Stanisław hr. Mycielski usprawiedliwił swą nieobecność.

Prezes hr. Stadnicki poświęca gorące słowa wspomnienia śp. Leopoldowi hr. Starzeńskiemu, oddając hołd zasługom Nestora naszego myśliwstwa i współpracownikowi „Łowca“. Po odczytaniu protokołu ostatniego posiedzenia, który przyjęto bez dyskusyi do wiadomości, zabrał głos p. Wiceprezes Krogulski. Omawiając czynności biura zaznaczył z przykrością, że mimo urgensów dłużnicy zalegają z wkładkami, wobec czego poruczono tę sprawę opiece syndyka dr. Sołowija. Podaje dalej do wiadomości Wydziału, że w Przemyskiem wytropiono i ukarano bandę kłusowników i handlarzy kradzionej zwierzyny, o czem pisze „Łowiec“ w Nrze 16, tudzież że c. k. Namiestnictwo, załatwiając memoryał Towarzystwa łowieckiego, wydało 2 okólniki w sprawie przestrzegania przepisów ustawy łowieckiej i powoływania w sprawach łowieckich delegatów Towarzystwa. Zarządzenie to c. k. Namiestnika przyjęto do wiadomości z uznaniem wdzięczności dla dostojnego Protektora gospodarki łowieckiej.

Z szeregu spraw dotyczących odstrzelenia siut a załatwionych *ex praesidio* — wymienia odmowny wniosek na odstrzelenie choćby jednej siuty w rewirach lasów Berehy i Ładyna, tudzież w lasach gminy Sokal, przychylny

natomiast na odstrzelenie 10 siut w lasach Krościenko Lisowate i Stebnik, niemniej 20 siut w Nuszczu. Przy rozpatrzeniu wniosków w tej sprawie, będących przedmiotem posiedzenia, uchwalił Wydział na podstawie opinii delegatów i rzeczoznawców jednogłośnie przedłożyć c. k. Namiestnictwu wnioski:

1) odmowne co do odstrzelenia 50 siut w lasach oleszyckich i 30 w lasach fundacyjnych winnickich;

2) częściowo przychylne co do odstrzelenia siut: *a)* w Hoszanach 10 (zamiast 40), *b)* w Czudcu 15 (zamiast 40).

Zgodnie z wnioskiem p. Krogulskiego przyznano z fundacyi Józefa hr. Potockiego nagrody zasłużonym strażnikom łowieckim: Józefowi Bahryjowi i Piotrowi Królikowskiemu.

Następnie po wyczerpującej dyskusyi załatwiono szereg postulatów Walnego Zgromadzenia, przekazanych do załatwienia Wydziałowi a wniesionych na porządek dzienny przez Prezesa hr. Stadnickiego i tak:

P. dr. Miziewiczowi i wnioskodawcy poruczono sprawę organizacyi handlu zwierzyną (wniosek p. Kesselringa) pierwszemu zaś ponadto sprawę słownictwa łowieckiego.

Sprawę krajowych psów myśliwskich — (wniosek również p. Kesselringa) — poruczono p. dr. Sołowijowi jako inicyatorowi tej sprawy swojego czasu.

Pieczy p. wicepr. Juliusza hr. Bielskiego powierzono rozpatrzenie wniosku p. Kownackiego w przedmiocie urządzenia wystawy rogów.

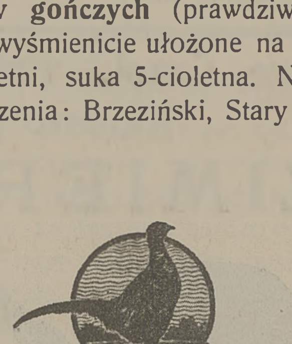
Komitetowi, urządzającemu premiowe strzelania przydzielono wniosek p. Kornbergera o utrudnienie pierwszorzędnym strzelcom zdobywania nagród przy strzelaniach popisowych.

Zbieranie składek przez delegatów na wynagrodzenie straży łowieckiej i podwyższenie wkładek za „Łowca“ (wniosek p. Jaroszyńskiego), uznano za przedwczesne.

Wiceprezes p. Krogulski porusza sprawę instytucyi delegatów. Uchwalono wezwać jeszcze dotychczasowych delegatów w „Łowcu“, by raczyli nadesłać propozycye co do wzmocnienia obecnej ich liczby a Biuru polecono na najbliższem posiedzeniu przedłożyć kandydatów.



Drobne ogłoszenia.



Wszelkie najnowsze systemy!

STÓR i ŻALUZYI

do okien

poleca najstarsza krajowa fabryka firmy

W. ADAMSKI (dawniej Jürgens)

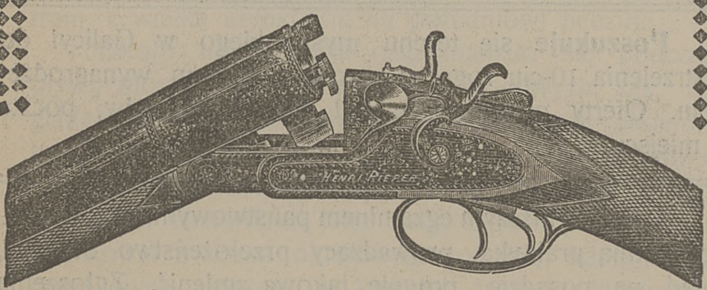
Story stare i żaluzye przyjmuje się do przerobienia. Cenniki ilustrowane gratis i opłatnie.

Lwów, Sobieskiego l. 4.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odznaczeniona na wystawach krajowych:
Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi
poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyńcze i podwójne. Trzylówki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety, floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie
po cenach najtańszych.

Kalendarzyk bankowy wysyłamy bezpłatnie. Polecamy naszą firmę do wszelkich transakcyi, wchodzących w zakres bankowy, Schütz i Chajes, Dom bankowy, Lwów, plac Maryacki 7.

K. Zieliński

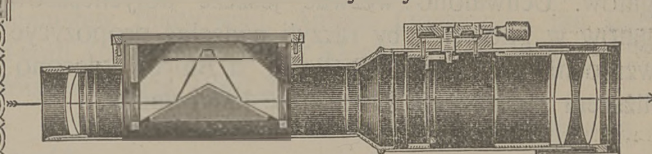
optyk i mechanik

Kraków A. B. l. 39.

Poleca P. T. myśliwym najnowsze binokle



pryzmatyczne o jednej „Penta-Pryzmie“ przewyższające swemi znakomitemi zaletami, t. j. nie osiągniętą przez **żadne** inne siłą światła i dużem polu widzenia, wszelkie inne tym podobne wyroby.



Cała długość 20 cm.

Na szczególną uwagę zasługują lunety do broni kulowej, jedyna konstrukcya jaka temu celowi wszechstronnie odpowiada.

Cena kor. 130·—.

Prospekt na żądanie odwrotnie.

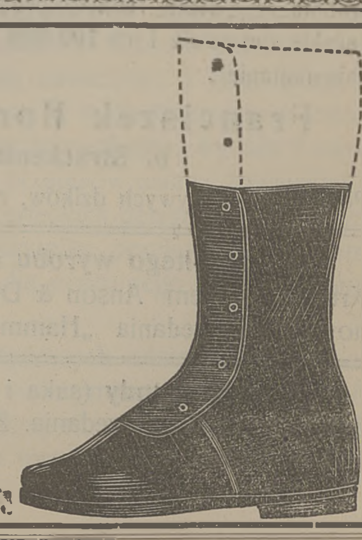
Kapelusze, Czapki, Buty i Berlacze do polowania
poleca **Kalosze petersburgskie** poleca

KAZIMIERZ BIELCZYK

Lwów, Halicka 21.







Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.